



NOWOJORSKIE LOKACJE

Prezentujemy prace konkursowe

Niniejsze prace to owoc naszego nowojorskiego konkursu. Jego zwycięzcą został Dawid 'Malkav' Pechan z bardzo mocnym tekstem „Umieralnia” - świeżutki „Nowy Jork” trafia do niego. Gratulacje! Poniżej prezentujemy wszystkie nadesłane teksty. To pierwsza porcja z dodatkowych materiałów powstałych w ramach projektu „Nowy Jork”, a rozszerzających teksty zawarte w opublikowanej książce.

ZWYCIĘSKA PRACA

Dawid 'Malkav' Pechan

UMIERALNIA

Tuż za obrzeżami zamieszkałej części miasta znajduje się spory fragment ziemi od miasta odgradzony płotem ze stalowej siatki i drutem kolczastym. Co kilka metrów widnieje żółta, blaszana tabliczka z informacją o zagrożeniu skażeniem. To właśnie „strefa”.

Podobnie jak wszystko w tym mieście i to miejsce ma swoje prawdziwe oblicze. Skażenie owszem jest, lecz niewielkie. To właściwie składowisko odpadów komunalnych. Głównym odpadem tam trzymanym to bezdomni i chorzy. Gdy ktoś nie jest w stanie sobie poradzić życiem, a ulice Nowego Jorku nie mile patrzą na takich nieudaczników, trafia tam.

Schorowani, pozbawieni szans na życie, koczują tam w improwizowanych obozach czekając na śmierć. Miasto oczywiście wypiera się istnienia tego

osiedla. Uparcie twierdzi że teren jest skażony i nie nadaje się do zamieszkania. Osoby tam przebywające stanowią zagrożenie dla mieszkańców metropolii.

Dlaczego umieralnia? Zbyt starzy lub zbyt schorowani by dalej żebrać i przeszukiwać ruiny ludzie szukają tam schronienia w grupie podobnych sobie. Mało kto żyje tam dłużej niż kilka miesięcy. To miejsce w którym umiera nadzieja. Często ciężko powiedzieć czy siedząca osoba jest już martwa, czy tylko pogrążona w apatii. Smród śmierci jest wszechobecny. Wśród snujących się między gruzami i kartonami ludzi krążą padlinożercy.

Władze po cichu snują plany likwidacji strefy. Stanowi ona coraz większe zagrożenie dla miasta. Oficjalnie mówi się o oczyszczaniu. W projekcie widnieje

jednak szkolenie oddziału zresocjalizowanych przestępców, a nawet adnotacja o konieczności jego likwidacji po zakończeniu działań.

Zasieki skutecznie odstraszały zwiedzających. Policja skrupulatnie patroluje graniczną strefę, lecz plotki żyją

POZOSTAŁE LOKACJE

Jakub "Arathi" Nowosad

CeZaS

Wiesz, czemu ci kolesie z tarczami nazywający siebie policją są tacy dobrzy? Dlaczego żołnierz z Nowego Jorku jak pojedzie wklepać maszynom, to idzie mu lepiej niż innym? Bo oni wszyscy ćwiczą. Ale nie tylko walkę i strzelanie. To potrafi wyćwiczyć byle mięśniak z południa. Oni spędzają godziny na nauce strategii i taktyki.

Jakieś 2 a może 3 lata temu w jednej z tych oszklonych ruin nowojorczyki znaleźli pomieszczenie, które służyło przed Molochem do ćwiczenia strategii. Myślę że to jakaś ściema, ale oni mnie przekonali. Nazwali to Centrum Zarządzania Strategicznego, ale mówią po prostu CeZaS.

Kilka pomieszczeń po brzegi wypełnione makietami, wzorcami i gotowymi odwzorowaniami terenu. Kładą jakieś tam figurki i rozgrywają bitwy na makietach. By się lepiej wpasować znaleźli

własnym życiem. Mówi się o mutantach, skażeniu, zarazie, a nawet o maszynach. Jedyna pewna rzecz to strach. Zarówno wewnątrz strefy gdzie każda godzina przynosi obawę o własne życie jak i po drugiej stronie płotu gdzie plotki i propaganda zasiały ziarno niepokoju, a żółte tabliczki budzą przerażenie.

też książki jak robić własne figurki. Nie uwierzysz, ale tak uczą się jak przetrwać w tym zaszczanym Molochem i radiacją świcie. Od kilku miesięcy uczą się też zarządzania grając w znalezione tam gry na takich tam planszach. Rozumiesz? Chcą nauczyć się jak wyjąć wtyczkę Molochowi i odbudować świat grając. Powiedziałbym że im odbiło do reszty, ale jak patrzę dziś na NYC to boję się, że może im się udać.



Karol "Eliash" Woźniczak

DRUKARNIA MAVERICKA

Niedaleko centrum miasta stoi niepozorny budynek, powstały dzięki budulcowi zebranemu z olbrzymiej drukarni. Inicjator pomysłu, Ernest Maverick, nakazał zebrać cały ocalony sprzęt drukarki i sam nadzorował naprawę wszystkiego co mogłoby się jeszcze przydać do użytku. Szybko zebrał grup-

kę kilku techników oraz paru fanatyków pisania. Drukarnia raz na kilka miesięcy wydaje piśmko o nazwie "Głos Wolności", co nie jest jednak żadną rewelacją bo w Zastranych Stanach jest już kilka lub kilkanaście podobnych inicjatyw. Pismo ma jednak swoich zwolenników. Drukarnia pełni o wiele bardziej pożyteczną społecznie funkcję. Drukuje się tutaj podręczniki szkolne, elementarze. Wiele z nich to ksera znalezionych książek, ale kilku speców napisało swoje własne, proste książki dla pierwszych klas. Istnieją śmiało pomysły do drukowania, a nawet pisania książek akademickich. Kilka razy zdarzyło się też, że drukarnia wypuściła w niskim nakładzie książki fantastyczne, wojenne lub przygodowe. Nikomu nie przeszkadzał brak okładek, prawie totalny brak składu i korekty czy fatalna jakość papieru. Ludzie za wszelką cenę chcieli chociaż na krótki czas dorwać książki. Nowy Jork pokochał drukarnię jako instytucję wspierającą naukę i dostarczającą społeczeństwu intelektualną rozrywkę.

Maverick szybko stał się rozpoznawalną postacią i coraz częściej zaczął pojawiać się również w świecie polityki. Nikt nie ma pojęcia, że w rzeczywistości jest on mutantem potrafiącym czytać w myślach. Nikt też nie zauważa z jaką łatwością zbiera w okół siebie oddanych ludzi, którzy podziwiają go za rolę jaką odgrywa dla społeczeństwa. Nikomu nawet przez myśl nie przechodzi, że właściciel drukarni może rozgrywać jakąś własną grę. Ale grono jego wiernych przyjaciół i zwolenników rośnie.



Łukasz "cichyiszary" Dobija

YELLOW SUBMETRO

Hej! Masz może jakieś fajki? Albo żarcie? Hej, spokojnie! Po co te nerwy? Mogę wymienić za informacje. A tak się składa, że rynsztokowy lump dużo może wiedzieć. To zależy od twojej szczodrości. Oj, co ci szkodzi rzucić kilka konserw? Opłaci ci się. Hmmm, trzy puchy i pół paczki fajek. Cóż, głodni nie wybrzydząją.

Nie wyglądasz na jednego z lokalnych to i pewnie brak ci rozrywek. Słyszałeś kiedyś o Yellow Submetro? Dostaniesz tam broń, elektronikę i lekarstwa po niższych cenach niż na górze, bo nie płacą ceł. Po wojnie nowojorczykom zaczęło odbijać z tym całym tym patriotyzmem i się potem oskarżali o wspieranie terrorystów i inne takie duperele, które kończyły się wieszaniem ludzi na latarniach. Pewnej grupie co im to wszystko nie pod pasowało założyła w opuszczonych tunelach metra pseudo hipisowską komunę z „prawdziwą wolnością”. Próbowali przetrwać na szczurach i cichych wypadach na miasto, ale kilka razy odstrzelili im tyłki to sobie odpuścili. Zaczęli badać tunele w poszukiwaniu drogi poza miasto. Jak badali linie z Manhattanu do Jersey, to w jednym z tuneli konserwacyjnych trafili na ukryte przejście! Kiedyś rząd zbudował na dnie rzeki Hudson małą

bazę łodzi podwodnych do patrolowania rzeki, żeby wyłapywać terrorystów. Serio! Teraz te krety tunelowe mają dwie sprawne, niewielkie łodzie podwodne! Jedną ściągają towary, a drugą zmutowane zwierzęta do walk na dworcach w Hoboken, na największej arenie w tej części stanów! Możesz obstawić, wystawiać do walki, albo zwyczajnie cieszyć się widowiskiem. A nawet jakbyś się chciał ulotnić po cichu z miasta, to za odpowiednią ilość gambli wywożą cię do Miami.

Cała ta ich szopka składa się z targowiska na Christopher Street, tuneli mieszkalnych, tej tajnej bazy łodzi, ale nie wiem gdzie dokładnie, no i areny w Hoboken. Musisz znaleźć wejście do metra na 9 ulicy. Gościowi w żółtym kasku podajesz hasło: „We all live in a yellow submarine” i dalej cię poprowadzi. Dobra, na mnie już czas. Powodzenia!



Łukasz „Salantor” Pilarski

SZPITAL BRACI KARAMAZOW

Mieszczący się w budynku dawnego biurowca szpital to prawdziwa ziemia obiecana dla wszystkich rannych i cierpiących. Zarządzający nim dwaj bracia bliźniacy, Iwan i Igor Karamazowie, przyjmą pod swój dach każdego. Nie musisz mieć pieniędzy, bo wszyst-

ko opłaca miasto. Ma ku temu kilka powodów.

Po pierwsze – bracia to jedni z najlepszych lekarzy w okolicy. Iwan jest chirurgiem, Igor specjalistą od zatruczeń, wirusów, mikrobów i całego tego tałatajstwa. Nie ma pacjenta, którego nie byliby w stanie poskładać do kupy. Daj im czas i trochę bandaży, a wrócisz do domu jak nowonarodzony.

Po drugie – dzięki szerokim kontaktom oraz darowi przekonywania, bracia zdołali zebrać wokół siebie spory zespół całkiem niezłych medyków i pielęgniarzek. Mówi się, że część została skaptowana nie do końca legalnymi metodami, ale kto by tam słuchał się plotek, co nie?

Szpital ma podpisaną umowę z miastem. Jedni leczą, drudzy za to bulą. Lekarze zszywają postrzelonych policjantów, leczą sraczkę urzędników i katarów obywateli metropolii. Obcymi też się zajmują, ale pierwszeństwo w kolejce mają miejscowi. Podczas czekania nie kopniesz w kalendarz, ale co się nasiedzisz, to twoje.

Mogło się zdarzyć, że twojemu kumpłowi odbiło. Nie wiesz, co z nim zrobić? Przywieź go tutaj. Ostatnie piętra przeznaczone są dla takich jak on. Miasto pozbywa się potencjalnych morderców i ma nad nimi pełną kontrolę. Ba! Czasem udaje się któregoś przywrócić społeczeństwu. Jak dla mnie – strata czasu i leków.



A właśnie, szukasz może proszków? Wpadnij do Cezarego. Igor jest po farmaceutyce, zna się na gotowaniu i mieszaniu ziółek. Za piguły musisz bulić, ale wierz mi, warto. Jak się dobrze zakręcisz, to możesz dostać nawet trochę nielegalnego towaru. Miasto wie o wszystkim, ale patrzy przez palce. Zbyt wiele by straciło, zamykając interes. Zresztą sami czasem

uszczkną trochę, na przykład dla policjantów, albo na handel z sąsiadami.

I jeszcze jedno. Podczas wizyty nie nawiązuj do nazwiska właścicieli. Nie lubią tego.



Piotr 'Gulian' Skulski

FIRMA TAKSÓWKARSKA SPEEDY BILLY'EGO

Wiesz, z czego tak naprawdę słyną przedwojenny Nowy Jork? Nie, nie ze Statuty Wolności - z taksówek. Na każdej ulicy mogłeś spotkać te charakterystyczne, żółte bryki, kierowane przez amerykańców, meksów, arabów, czarnych albo jakiś pieprzonych mormonów. To był taki osobny świat, ludzie wsiadali do taksówki i na czas jazdy jakby znikali. Kierowca zawsze okazywał się być kompletnym oryginałem, prawie świrem - ale może przez to niektórzy kilka sekund po zamknięciu drzwi zaczynali zwierzać się ze wszystkich sekretów? Poważnie - spowiadali się obcemu gościowi dokładniej niż księdzu! Teraz wygląda to trochę inaczej, mało kto wygada tajemnicę nawet kumpłowi... No, ale poza tym większość jest bez zmian - przynajmniej w firmie Speedy Billy'ego. Tak, wiem, że oklepane, ale to nie ja mu ksywę wymyślałem. Nowy Jork próbuje się odbudować, a Billy wskrzesił to, co było - a niech tam, będzie poetycko - krwią w żyłach tego przedwojennego miasta. Hangar przerobiony na warsztat i parking, do tego małe biuro, zawsze otwarte dla klientów. Udało mu się tam zmontować całkiem niezłą flotę pojazdów, które obecnie w sam raz nadają się na taryfy. Opancerzony Jeep, jakiś Chevrolet przerobiony na małą limuzynę, kilka zwykłych bryk - wszystko w pakiecie z kierowcą znajdującym się na wylot. Zdziwiłbyś się,

jakie to ma wzięcie. Nie musisz utrzymywać i polerować swojej bryki, pilnować jej i opłacać szofera. Płacisz u taksjarza za przejazd i tyle. Nawet Prezydent czasem zamawia Chevroleta Billy'ego przed ważniejszym spotkaniem. A przyjezdni? No cóż, jeśli boisz się zasadzki, chcesz szybko pokonać jakąś trasę albo myślisz, że ktoś może po prostu skroić Cię na ulicy to nie kombinuj - zamów sobie tego Jeepa, powiedz kierowcy, gdzie chcesz dotrzeć w jednym kawałku i przestań się czymkolwiek przejmować. I nie bój się, na pewno rozpoznasz taksówkę. W końcu tradycja to tradycja - każda jest żółta.



Piotr „Doom” Chodkowski

U CZŁOWIEKA Z BLIZNĄ

Knajpa położona mocno na uboczu. Pomimo że panuje w niej spory ruch przez godziny jej otwarcia (czyli non stop) jest to lokal tak spokojny że nie wiedząc o nim można przejść obok i nie wiedzieć że przeszło się obok baru. Powód tej konspiracji jest bardzo prosty to bar dla policji.

Nie wcale nie chodzi o to że jak nie masz blachy glinirza z NJ to nie dostaniesz tam nic poza pałowaniem. W miejscu tym zwykli przesiadywać ci policjanci którzy mieli ciężką zmianę. Jak wyglądają zmiany w oddziałach patrolujących NJ chyba sam już masz

pojecie wiec nie powinno dziwić że są tam zazwyczaj wszyscy którzy nie są akurat na służbie, nie śpią, lub nie są ze swoją rodziną. Nikt nie potrzebuje tyle alkoholu co przedstawiciel jedyne-go cywilizowanego miejsca w ZSA który właśnie naocznie odczuł na sobie co to znaczy.

Klientela jest spokojna, a jeśli nie jest reszta klientów wkurzona oderwaniem od drinków skutecznie pacyfikuje problem bez zbędnej demolki i przeszkadzania tym do których fakt problemów jeszcze nie dotarł. Żadnych trupów (broń zostawia się na wejściu w depozycie), żadnych zniszczeń, cisza i spokój prawie cały czas.

Specjalnością zakładu jest drink o nazwie Wściekły Iwan. Nazwa raczej dowcipna bo to drink który pijesz albo na początku i kończy on Twoje picie, albo na końcu. Jest to prosta mieszanka środków uspokajająco nasennych z dodatkiem alkoholu. Podobno nazwa to grzecznościowy ukłon w stronę pewnego sierżanta policji który regularnie robił problemy dopuki zdesperowany właściciel nie postawił przed nim tej mieszanki. Koleś kiedy się obudził nie pamiętał nic ani z czasu w barze, ani tego co go tak wzburzyło na służbie.

Właściciel to były skazaniec który odpracował dla społeczeństwa swój dług, niestety podczas odsiadki nabawił się paskudnej blizny na całej wysokości głowy. Jeśli chcesz dowcipkować na

temat pewnego gangsterskiego filmu... nie rób tego. On nie musi zostawiać swojej broni przy wejściu.



Patryk Duda

ZBROJOWNIA U CLINTA

Wyobraź sobie kolesia rodem z westernów. Takiego kowboja, który mieszka w Nowym Jorku i wszędzie afiszuje swój wielki patriotyzm. Do tego prowadzi jeden z większych interesów w mieście mimo że jednoosobowy i mieści się w jednym budyneczku. Z zewnątrz niepozorny, obskurny domek. W środku, bogata w dobra zbrojownia, w której znajdziesz wszystko czego zapragniesz. Całe stopy amunicji, CKM-y, snajpery, Miotacze Ognia, spluwy, pukawki, broń biała i wiele innych. Wszystko ładnie wyeksponowane w gablotkach i na ekspozycji przy oknie. Reszta w magazynie na zapleczu. Skąd to bierze? Tylko on to wie. Podobno sprowadza z każdego stanu, a przede wszystkim z Federacji i Posterunku. Czym płaci? Tego chyba nikt nie chce wiedzieć, ale mi to śmierdzi jakimś przekrętem. A co najlepsze. Ma praktycznie ciągłą ochronę ze strony władz. Na mieście plotą, że podobno zaopatrjuje wszystkie departamenty policji i wojsko. Ma taki arsenał, że zjeżdżają się tutaj podobno wszyscy bogatsi mieszkańcy naszych zasranych stanów, których stać na jego pukaw-



ki, bo ceny to on ma konkretne. Ale za jakość się płaci. Podobno ma zniżki dla nowojorczyków. Dla zainteresowanych w piwnicy ma piękną strzelnicę, gdzie można wypróbować przyszły zakup. Oczywiście nie ma nic za darmo. A jeśli pomyślałeś o próbie kradzieży czegoś z jego arsenału to palnij się w ten pusty łeb. Po pierwsze ochrona,

po drugie... ostatniego co spróbował kradzieży u Clinta, zbierali po kawałku na całej ulicy. Koleś w pomieszczeniu z tym wszystkim ma jakąś ukrytą klatkę. To co siedzi w środku jest cholernie agresywne i musi uwielbiać smak złodzieja. Na koniec warto dodać, że dla stałych klientów ma coś z tzw. „pod lady”. Co to jest? Nie mam poję-

cia, gdyż takowym szczęściarzem nie jestem ale na pewno jakieś unikatowe gnaty i pancerze.



Tomasz „Trip” Polak

CZTERY PRAWDY

Każdy nowojorczyk wie następujące rzeczy. Nowy Jork jest stolicą Stanów. Nowojorczyki to najtwardsi ludzie. Najlepsze hot-dogi robią na 5 alei, a najlepsza kawa jest w Starbucksie. Jeśli chcesz mieszkać w Wielkim Jabłku nie możesz zaprzeczyć pierwszym dwom i musisz spróbować dwóch kolejnych. Przekonasz się sam. Idź na „piątą”. Każdy cię tam skieruje. Zobaczysz kolejkę do budki z czerwono-białym parasolem. To budka z hot-dogami, symbolem Nowego Jorku. Kawałek dalej poczujesz aromat, który będzie ci się śnił po nocach. Zobaczysz kolejkę do budynku z zielonym szyldem. To Starbucks, mekka kawoszy. Wejdziesz, spróbuj. Pamiętaj tylko o jednym. Nigdy. I nigdzie, nie spotkasz takich hot-dogów i takiej kawy jak w Nowym Jorku. Nigdzie.

TUNELOWY DEAL

Pst. Tak ty. Podejdz tu. Spokojnie, nic ci nie zrobię. Jestem od Tonyego. No już lepiej. Słuchaj, wiem czego szukasz i wiem jak możesz to dostać. Najpierw fanty dla mnie. Świetnie, teraz słuchaj.

Pójdiesz na stację metra przy północnym wejściu do Central Parku. Zejdiesz na peron 2. Zeskoczysz na torowisko i pójdiesz w prawo. Spokojnie, nic ci się nie stanie. Chcesz tego czy nie? No to słuchaj. Pójdiesz wzdłuż torów, jak chcesz to weź światło, ale jak dojdiesz do zakrętu i zobaczysz wielką czerwoną płamę na lewej ścianie to zgaś wszystko. Dobrze ci radzę. Po chwili ktoś wyjdzie z tunelu. Tak, wiem, że będzie ciemno. Nie peniaj, oni cię zobaczą. Położysz paczkę na torach. Tony ci mówił co masz wziąć, tak? Pięknie. Położysz paczkę i poczekasz chwilę. Teraz się skup. Usłyszysz chrobotania, jakieś piski i inne odgłosy od których ci dupa zziębnie. Ale nie śmiesz zapalać światła, albo wybiegać z wrzaskiem. Nie, nie mam cię za pieprzonego tchórza. Wiem jak to jest w ciemnościach. Po prostu. Jak ten cały harmider się skończy możesz zapalić światło. Pod nogami będzie miał pakę. Zabieraj i wypad z tunelu. Proste? Nie stary, nie pytaj mnie czy to są inteligentne szczury, stepujące małpki, czy sam papcio Moloch we własnej blaszanej osobie. Miej to gdzieś, jak ja. Ciesz się z giftu i nie opowiadaj o tym za bardzo. Kapujesz? Jak będziesz znowu coś potrzebował przyjdź najpierw tutaj, dasz mi fanty, a ja ci nagram tunelowy deal.

CLOVER CLUB

Na skrzyżowaniu 43ciej i Burnsa jest irlandzka knajpa. Serio. Od 30 lat trwa wojna. Nie ma kraju, stolicy – cokol-

wiek nie mówiłyby oszołomy z ratusza – i najprawdopodobniej całą resztę planety rozpieczył Moloch. A ci goście siedzą w obmalowanym na zielono pubie, popijają jakieś czarne ścieki zwane piwem i śpiewają o irlandzkich wzgórzach. Powiedziałaś – świrusy. Widzisz, my też tak uważamy, ale nie mówimy tego głośno. Bo ci rzewnie zawodzący goście to jeden z najtwardszych gangów w mieście. Ha. Też bym nie wierzył gdybym ich nie znał. Słuchaj. Irlandczycy podobno od zawsze trzymają się razem. Mają jeszcze bardziej nakładzone do głów o swojej wyjątkowości niż standardowy nowojorczyk. Od urodzenia pojeni są piwem, a dzieci zamiast w chowanego bawią się w okładanie pięściami wszystkiego dookoła. Jeśli chodzi o bitkę to istne maszyny. I nawet nie chodzi o to, że są z nich jakieś brusy lee czy inne dżeki czany. Oni po prostu nie wiedzą co to ból. Nie odpuszczają. Nie raz widziałem jak jakiś Irlandczyk obrywa. Dostaje w ryj i się uśmiecha. Kopią go po żebrach, a on się śmieje. Jucha ciurka mu ze wszystkich otworów, a on śpiewa o wrzosowiskach. Mówię ci, hegemonicy to maminsynki przy Irlandczyku. Co więcej, jak wspominałem, to gang. Wiesz, jeden z tych rodzinnych. Każdy jest kuzynem czyjejs siostry i tym podobne. Wiesz jak to działa. Jeden dostaje wpierdziel, za chwilę pojawia się cała banda i wzywając Boga Jedyne go roznoszą pół dzielnicy na glanach. W sumie to nie mam pojęcia czy zajmują się czymś innym. Siedzą w Clover Pubie, piją, śpiewają i biją się. Do cho-

lery z czego oni się utrzymują? Na bank nie z rozbojów bo to generalnie równi goście, tylko popaprani. Ktoś mi kiedyś mówił, że pracują w dokach przy rozładowywaniu czegoś tam. Czy też coś tam budują? Hehe, pewnie łódź, i popłyną do tych ich ukochanych wzgórz zielonych. Jasne stary. Też żeś wymyślił.

JERSEY

Jersey? Pytasz mnie o Jersey!? Zapomnij. Serio, olej to koleś. To teren walki. Tak, mamy tu koło stolicy Najwspanialszych Zbombardowanych Stanów Ameryki własną zone wojny. Gangów bystrzaku. W Jersey nie ma normalnych mieszkańców. Uczciwych zjadaczy napromieniowanego chleba. Cichych tułaczy Wielkiej Wizji Największego Pana Prezydenta. W Jersey spotkasz tylko wydzieranych bezkarków i wypindrzone lalki. Serio. Same koksy i dziwki. Co do jednej. Wszyscy mają równo nasrane. Przećpane mózgi. Cholera nawet nie wiem czym. Byłeś kiedyś w Detroit? No to masz obraz. Tylko, że tutaj to wszystko jest na mniejszej przestrzeni. Skondensowane, czaisz? Taki pieprzony koncentrat. Do Jersey ciągnie jakiś specjalny odłam ludzkości. Blachary i ABSy. Cały swój marny żywot poświęcają na robieniu bicka, paznokci, pieprzeniu się, ćpaniu i awanturach. Bóg w niebiosach i jego aniołki wiedzą czemu oni mają takiego agresora. Bez przerwy po sobie jeżdżą. Totalny jazgot. Nawet nie specjalnie się tłuką. Po prostu szczekają na siebie jak kundle.

Mamy nawet w mieście takie powiedzenie. Ekipa z Jersey. Mówimy tak jak ktoś przesadzi z alkoholem, i zaczyna się awanturować. Albo na szczęśliwe rodzinki model Tata Leje Mamę i Się Drze Bo Mama Daje Na Boku.

Co dziwne, Oświeconej Administracji Jej Burmistrzowej Wysokości to chyba pasuje. To taki chyba kompostownik miasta. Miejsce gdzie „młodzież może się wyszaleć”. Trochę pieprzenie. Na szczęście freaki z Jersey nie są specjalnie szkodliwi. Czasem jak się zapędzą i klamki idą w ruch wpada tam Oddział Opancerzony Policji Do kontroli Tłumów i robi porządek. Kilka muśnięć gumowym batonem i spokój. Twardziele z Jersey to tak naprawdę miękkie fiutki. Grają na macho, ale nie mają cojones. Mam też na to powiedzenie. Duża klatka, mały ptaszek. Ot i obraz chłopaka z Jersey. Pozwolisz, że z przyzwoitości zatrzymam dla siebie jak mówimy o ichniejszych kobiatkach.

STRZYŻENIE I GOLENIE U PANA BROWNA

Strzyżenie i golenie u pana Browna to jedno z tych miejsc, które powstały w biednej części miasta, a potem, długo nawet przed wojną, zostały wchłonięte przez rozrastające się centrum. Na przeszklonych witrynach zakładu pana Browna wymalowane jest 1974, co podobno ma być datą założenia zakładu. Tego nie da się sprawdzić. Faktem jednak jest, że zakład pana Browna istniał długo przed atakiem maszyn

i już wtedy miał swoich wiernych klientów. Część z nich wciąż przychodzi się ostrzyć i ogolić. Regularnie zjawia się tu również burmistrz, tak jak bywał tu jego poprzednik. Co sprawia, że zakład prowadzony przez małomównego i zawsze łagodnie uśmiechniętego Afroamerykanina cieszy się taką estymą wśród mieszkańców wielkiego jabłka? Z pewnością ma w tym udział specyficzna atmosfera. Leniwie sączący się z odtwarzacza Jazz. Wystrój rodem z tornadowego snu, żywcem przeniesiony z początku XXI wieku. Ludzie na poziomie, bo nie trafiają tu gangerzy i oszołomy. Nie znaczy, że bywają tu tylko urzędnicy z ratusza. Z pewnością spotkać można tu lokalnego mafioza, proboszcza, albo sierżanta policji. Biznesmeni wpadają tu raczej odetchnąć niż prowadzić interesy, a starzy mieszkańcy dzielnicy powspominać dawne czasy. Z rzadka trafi się nieproszony gość. Czasem poszukiwacz pamiątek z przeszłości z opadniętą szczęką zagapi się na stosy przedwojennych czasopism, plakatów i płyt. Niekiedy przyjezdny pomyli drogę. Bywa, że ktoś wpadnie z niezwykle ważną sprawą do burmistrza lub lokalnego cappo, jednak to zdarza się rzadko. Pan Brown marszczy wtedy brwi, choć nie znika jego uśmiech. Pan Brown jest golarzem. Zawsze trzyma w fartuchy zestaw idealnie ostrych brzytw i nożyczek. Pan Bown to miły człowiek i doskonały golarz. Nikt jednak nie chce rozżłościć pana Browna. Nikt nigdy nie widział zdenerwowanego pana Browna. I wszyscy chcą aby tak pozostało.

SZPITAL ANIOŁÓW STRÓŻY

Szpital Aniołów Stróży to jedno z tych miejsc w mieście, w których wyraźnie widać, że władza dba o swoich najwerniejszych ludzi. Że poświęcenie dla miasta popłaca. Że żaden człowiek nie zostanie pozostawiony sam sobie. Szpital to nie precyzyjne określenie. Raczej ośrodek odnowy i opieki dla rannych i emerytowanych stróży porządku. Trafiają tu ranieni na służbie policjanci, wojskowi czy strażnicy kolei. Bywa, że zasłużeni prywatni ochroniarze. Albo tacy, którzy mogli by zagrażać zdobytą wiedza swoim podopiecznym. W środku znajdują się budynki szpitalne z aparaturą prosto z przedwojennych magazynów. Sale rekreacyjno-terapeutyczne z wykwalifikowanym personelem. Szeroko wykwalifikowanym. Nawet mały park z oczkiem wodnym.

Nad ciężką bramą, pomiędzy wysokimi murami przyspawano napis „Nie opuszczamy naszych”. Kluczowe jest tu „naszych”. Do środka nie ma dostępu nikt spoza ścisłego kierownictwa rządu, wojska i policji. No i personel. Każdy pracownik przeszedł tu ścisłą selekcją. Część pracowników mieszka w środku na stałe.

To bezpieczne miejsce. Mimo, że krążą rozmaite plotki o tym co odbywa się za murami. Nieprzychylni rządowi szerzą kłamstwa, że na śmiertelnie rannych policjantach przeprowadzane są eksperymenty zespolenia ciała z maszyną.

Że szprycują ich chemią. Piorą mózgi. Indoktrynują. Że próbują tam stworzyć glinę idealnego. Robocop. Sędzia Dread. Może słyszałeś? Przedwojenne mrzonki. Jak super żołnierz w czasach III Rzeszy. Historia się powtarza. Rząd znów bawi się w doktora F. Ale w końcu to tylko kłamstwa opozycji. Lepiej nie opowiadaj tego byle gdzie. Bo może ktoś usłyszeć.

TAXI

Nowy Jork to wielkie miasto. Cholerne wielkie. A chciałbyś zwiedzić ile się da, prawda? Słyszałeś, że w Clover Pubie leją świetne piwo, ale to drugim końcu miasta. I kicha. Masz cynk o dilerze z metra, ale znowu trzeba by iść pół dnia i pewnie można zgubić się ze sto razy po drodze. Jest na to rozwiązanie. Skorzystaj z taksówki. Serio, nie napięrzam się z ciebie. Widzisz żółty samochód? Machnij i jak kierowca jest wolny to podjedzie. Za parę gambli zwiedzisz całe Wielkie Jabłko. Tak to takie proste. Bezpieczeństwo? Gwarantowane powagą urzędu. Znaczą, że taksiarze mają licencje. Kogo policja przydybie bez takiej licencji musi liczyć się z konsekwencjami. Wielkimi jak to miasto. Taksówki to najszybszy i w konsekwencji najtańszy sposób na przemieszczanie się po Mieście. Metro nie działa. Autobusy też są rzadkością i w rękach prywatnych inwestorów, że tak to ujmę. Wiele dzielnic jest nieodgruzowanych i nie da się nimi przejechać, zgubić się naprawdę można na obszarze dwóch

przecznicy, a sporo miejsc jest zwyczajnie niebezpiecznych. Licencjonowany taksówkarz zna to miasto jak kabinę swojej bryki. Wie czego się ustrzeżać. Jak dotrzeć od celu najszybszą drogą. Do tego zawsze ma przepisową gazurkę i śrutówkę. Na to też mają licencję. Zawód taksówkarz to ciężki kawałek chleba, ale ci goście dobrze z tego żyją. To taki obo-

pólny układ między nimi a miastem. Każdy korzysta. Zwłaszcza klient. Nikt nie jest taką kopalnią informacji jak kierowca żółtej taksówki. Możesz być pewien, że nie będziesz żałować ani jednego wydanego gambla.



Paweł Ciesielski

NOWA ATLANTYDA

Jednym z ciekawszych miejsc w sąsiedztwie NY jest Nowa Atlantyda. W wyniku trzęsienia ziemi, lub w skutek uderzenia bomby doszło tutaj do brzemiennego w skutki osunięcie gruntu na ogromną skalę. Ocean wdarł się w głąb lądu zalewając całkowicie jedno z niewielkich, przybrzeżnych miast położonych na południe od NY.

Asfaltowa droga wpada wprost do bezkresnego oceanu. Fale słonej wody obmywają powykrzywiane latarnie, z których każda następna wystaje nad powierzchnie w mniejszym stopniu, aż w końcu ciąg metalowych słupów niekiedy zupełnie w odmętach Atlantyku. Na brzegu stoi wypłowiały przez lata znak, na którym sprayem napisano litery „N” i „A”, w ten sposób, by parodiowały znany z czapek baseballowych symbol „NY”. Stojąc na tej asfaltowej plaży, przez lornetkę dostrzec można wystające ponad fale dachy nielicznych budynków, które przetrwały kataklizm.

Pod powierzchnią wody wciąż odnaleźć można wiele wartościowych i rzadkich gambli, gdyż w zalanym mieście znajdowało się centrum logistyczne firmy FedEx. Jest ono co prawda przynięcione ruinami kilku sąsiednich budynków, lecz żmudna, podwodna praca nurków przynosi wymierne efekty. Okazuje się, że przygotowane do wysyłki produkty pakowane były w wodoszczelną folię lub hermetyczne plastikowe

opakowania, dzięki czemu z dna Nowej Atlantydy wyłowić można nawet działającą elektronikę. Gamblogenne są też porzucane między podwodnymi ruinami wraki statków, wciąż rozpruwających tutaj swe brzuchy o ostre, betonowe krawędzie, czyhające tuż pod powierzchnią fal.

Nieliczni nurkowie-zbiaracze nie mają wiele konkurencji. Wody nad NA są silnie skażone, porośnięte glonami, zatopione bloki zapewniają schronienie dla całego wachlarza bezimiennych, wodnych stworów, a panująca w głębinach ciemność i brak dźwięków potęguje każde zagrożenie. Plotki o rybołudziach zamieszkujących zalaną dzielnicę willową można włożyć między bajki, lecz wrak pływającej maszyny molocha rdzewiejący na dnie zatopionego miasta to niezaprzeczalny fakt.

ECLIPSE

Jeśli potrzebujesz złapać kontakty i poznać wpływowych ludzi ze śmietanki towarzyskiej NY, to nie ma na to lepszego sposobu niż dostać się na pokład megajachtu Eclipse. Na tej luksusowej jednostce pływającej znajduje się sala balowa, na której bywają tylko ludzie ważni i bogaci. Kryształowe żyrandole, skórzane kanapy, kwartet smyczkowy, kelnerzy roznoszący na tacach kieliszki wina i egzotyczne przekąski... w takiej atmosferze spotykają się grube ryby NY i to tutaj zapadają jedne z najważniejszych dla miasta decyzji. To właśnie na Eclipse targów dobijają biznesmeni,

politycy, wysocy rangą oficerowie policji, a nawet gangsterzy i przedstawiciele mafii. Pełne morze, na które wypływa Eclipse to neutralny grunt, na którym panuje zawieszenie broni. Tutaj członkowie wrogich organizacji mogą porozmawiać jak równy z równym i w atmosferze uprzejmego bon ton sprzedawać sobie informacje oraz dezinformacje. Oprócz tego Eclipse to też miejsce, w którym wypada się pokazać ot tak, by nie wypaść z elity.

Dostać się tutaj nie jest łatwo. Najpierw trzeba dowiedzieć się o istnieniu i miejscu cumowania jachtu, co nie jest łatwe. Z wiadomych powodów wszystko utrzymywane jest w tajemnicy, a niedyskrecja jest karana. By wejść na pokład musisz mieć też odpowiednią reputację. Właściciel Eclipse zatrudnia sztab cwaniaków odpowiedzialnych za zbieranie informacji o wszystkich liczących się w mieście ludziach. Jeśli jesteś kimś, możesz być pewny, że w bazie danych mają twoje zdjęcia wraz ze szczegółowymi notatkami. Oprócz reputacji, która odróżnia rekiny od płotek, należy mieć też gruby portfel. Przygotuj się na kosztą, bo jednorazowy wstęp kosztuje tyle co kilka dobrej klasy samochodów, ale na pokładzie obowiązuje all inclusive. Aha, nie zapomnij też załatwić sobie eleganckiego smokingu, lub garniaka od Armaniego. Obowiązuje strój wieczorowy. Nie muszę chyba mówić o zakazie wnoszenia broni i o tym, że tego twojego kumpla z dziarą na czole nie wpuszczą ze względów czysto estetycznych?

DRZEWO

Z początku nikt nie zauważył, że dzieje się coś dziwnego. Dopiero gdy drzewo osiągnęło wysokość kilku pięter ktoś zwrócił uwagę, że wcześniej go tu nie było. Przebiło się przez kupę gruzu jak przez masło i zaczęło piąć się w górę z prędkością kilkunastu centymetrów dziennie. Dasz wiarę? Kiedy sprawą zaczęły interesować się władze, dokopano się do przedwojennych map, z których wynika, że kiedyś w tym miejscu znajdował się mały skwer otoczony blokami. Nic specjalnego. Nikt nie wie, dlaczego to właśnie tu i teraz wyrósł ten olbrzymi okaz flory osiągający około stu stóp wysokości i tyle samo rozpiętości. Przecież w NY nie ma zieleni! Ale trzeba przyznać, że jego intensywna barwa wygląda pięknie na szarym, betonowym tle.

Fenomen ten, zwany banalnie „Drzewem Życia”, znajduje się kilka mil w głąb niezamieszkanego gruzowiska, chociaż aktualnie w okolicy rozbito kilka obozów. Są tu naukowcy, pobierający próbki wszystkiego co wpadnie im w ręce. Są fanatycy, gadający coś o zakazanym jabłku czy o poznaniu dobra i zła. Jest grupa nawołująca do spalenia tego, co ich zdaniem jest łaźkiem nowej neodżungli... dodajmy jeszcze agresywną policję i mamy niezły bałagan, prawda? Ale nie to jest najgorsze.

Od niedawna na drzewie widać gniazda wszystkie okoliczne ptaki, pośród

korzeni nie ma już miejsca na kolejne sznurki nory, a kora aż tętni życiem od zamieszkujących ją insektów... wszystko byłoby OK, gdyby nie to, że wśród zwierząt zauważono agresywne zachowania. Jakiś kolesz został zadziobany przez mewy, powaga! Co więcej z okolicznych gruzów zaczynają kiełkować kolejne badyle, z których jeden przez noc urósł o pół metra!

Teoria o tworze podobnym do neodżungli staje się coraz bardziej prawdopodobna, jednak drzewo wciąż nie wydaje się być zagrożeniem, natomiast w oczach naukowców jest ono szansą na odkrycie sposobu niezwykle wydajnej uprawy roślin, co rozwiązałoby problemu głodu. Badania jednak wciąż nie przynoszą rezultatów, a decyzja co stanie się z dzewem jeszcze nie zapadła.



STREFA X

Wszyscy wiedzą o Strefie X, blokowisku z dala od centrum, otoczonym siatką, oraz tabliczkami z napisem RADIATION – KEEP OUT, w okolicy którego liczniki Geigera wygrywają marsz pogrzebowy. Skażona okolica to nic nowego w naszych czasach, więc każdy kto ma trochę oleju w głowie, omija strefę szerokim łukiem. Stary Billy Dogbone poziom oleju miał na minimum, więc trybiki w jego głowie zatary się chyba, bo wybrał się tam na gamblobranie. Grzebiąc w gruzach odkrył, że źródłem radiacji są strategicznie porozmieszczone wzdłuż granicy osiedla niewielkie, drewniane skrzynki, zawierające rozgrzany metal. Billy uznał, że zamknięcie osiedla to mistyfikacja i zapuścił się dalej w głąb blokowiska. Znalazł tam pełno odcisków wojskowych butów i twierdzi, że widział jak do jednego z budynków wchodzi kilku gości w białych kombinezonach w towarzystwie przyjemniaczka w pancerzu wspomaganym! Przestraszył się biedaczysko i spieprzył stamtąd. Niedługo potem wypadły mu włosy i zęby, skóra zeszała z ciała i skonał w męczarniach, ale zdążył szepnąć słówko tu i tam, przez co kilku innych wariatów zapuściło się ponoć w skażone rejony. Powstają plotki opowiadające niestworzone historie: tajne laboratorium, badania nad ufo, wielka fabryka metaamfetaminy... nie jest pewne co tam się dzieje ale wokół osiedla potrojono patrole policji. Czy to w celu ochrony odkrywców amatorów

wystawiających się na promieniowanie, czy w celu utrzymania w tajemnicy tego, co naprawdę znajduje się na osiedlu, tego nie wiadomo. Nie wiadomo nawet czy cokolwiek z tego co mówił Billi Dogbone jest prawdą. Wiadomo jednak, że sprawa śmierdzi.



Jakub Qbek Janeczek

GREASBALL'S THUNDERCABS

"New York, New York, a helluva town.

TheBronxis up butthe Battery's down."

-"New York, New York", Betty Comden, Adolph Green

Hej stary! Wyglądasz mi na przyjeźdnego! Ja pieprzę, ale bajeranckie buty! Prawdziwa skóra nie? Wiadomo, mój staruszek pucował takie właśnie klawe laczki garniturom na Wall Street. Teraz robi to samo, tyle że w Nowym Hoboken, no i garniaków jakby mniej! He, He!

Powiem ci coś stary. Szkoda takich butów na te zafajdane ulice. Wskakuj do mojego Thundercaba, a za parę gambli zabiorę cię gdzie tylko chcesz całego, zdrowego i w czystych butach. To jak? Idziesz na to wodzu? Zajebicie! Zapraszam do gabloty! Lubisz Knickisów?

Nowy Jork, Hell's Kitchen. Róg 39tej i 11tej. To tutaj znajduje się biuro i główny garaż prawdopodobnie ostatniej korporacji taksówkowej w Zastranych Stanach. Kierownik Gary „Greaseball” złożył zgrany zespół kierowców, mechaników, radiooperatorów i gońców i przy pomocy niezmierzonej ilości żółtej farby, powołał do życia dochodowe przedsiębiorstwo, zbudowane na fundamentach przedwojennej, rzetelnej usługi przewozowej. I to z tradycjami!

Thundercabsi znają ruiny Nowego Jorku jak nikt inny. Krajobraz zniszczonej metropolii nieustannie się zmienia. Gangi wprowadzają się i wynoszą by ustąpić miejsca potworom. Kiedy indziej wybuch ocalałej instalacji gazowej zmiecie cześć odgruzowanego bulwaru. Ale od tego Thundersi mają gońców, na bieżąco nanoszących informacje o zmianach do sekretnych map korporacji. Taksiarze zawiozą niemal każdego w niemal każde miejsce, nie ma jednak w pancernych, żółtych gablotach miejsca dla ćpunów, zarzyganych pijacyn, mutków ani degeneratów. No i trzeba oczywiście płacić, zgodnie z taryfą. Podobno w dobrym tonie jest znać podstawowy skład Knicksów z 2020.

Jeśli potrzebujesz dostać się w konkretne miejsce, wystarczy powłóczyć się po bardziej przejezdnych ulicach i...zagwizdać. Jeśli masz CB możesz też poszukać częstotliwości korporacji i wezwać wózek na miejsce. Wiecznie żująca gumę radiooperatorka Margie przyjmie twoje zgłoszenie i wyśle po-

jazd odpowiedni do sytuacji. Wygodnie jak cholera. Oczywiście jeśli jesteś pod ostrzałem przez gangersów, liczy się z tym, że zabulisz za taryfę nadzwyczajną.

RED HOOK – KING STREET 17

Ja żyję już pięćdziesiąt dwa lata i mówię wam, że tutaj w Red Hook, na King St 17 wszystko jest tak jak pamiętam za szczeniaka. Mam na myśli ten tam budynek, który przeraża mnie tak samo jak przerażał mnie, moich braci i kolegów z okolicy, kiedy graliśmy w baseball o tam, na tym skwerku. Zamiatam te ulice od tak z nudów, ale ulicy przed domem 17 nie zamiotę nigdy. Boję się jak cholera.

Dom na King Street 17 to nie bajka. Stary i posępny, stoi niewzruszony wśród zgruzowanych budowli w starym Red Hook. Katastrofa, która zniszczyła miasto z jakiegoś powodu oszczędziła ten zabytkowy dworek, pamiętający zapewne czasy Nowego Amsterdamu. Porośnięty pajęczyną skażonego bluszczu i otoczony zardzewiałym ogrodzeniem, wieżyczki, ganek, upiorna altanka w ogrodzie. Z daleka wygląda jak letniskowy domek Draculi z horrorów lat 50tych ubiegłego stulecia. Z bliska jednak...to już inna historia.

Jedno spojrzenie na budynek zmienia człowieka. Nagle zapomina się o chmurach nieczystości, o mutantach, nawet o Molochu. Wszystkie te problemy

milkną w obliczu posępnego domu, który emanuje nieopisanym, pierwotnym poczuciem lęku. Czy jest opuszczony? Bynajmniej. I to jest właśnie najbardziej niepokojące.

Na King Street 17 mieszka pewna rodzina. Ba! Cały klan! Goover senior wraz z licznym zastępem synów, córek, wnucząt i prawnuków. Wszyscy zamieszkali w jednym domu. Noszą się na czarno. Z nikim nie gadają, a polecenia starego Goovera wykonują posłusznie jak baranki. Nikt nie wie z czego żyją. Nie pomagają miastu, nie płacą za ochronę. Nikt nigdy nie widział, żeby którykolwiek z Gooverów miał przy sobie broń. Najmłodszy z Gooverów czasem bawią się w milczeniu na niedalekim placu zabaw. Białowłose dziewczynki na skrzypiącej huśtawce... brr...ciary przechodzą.

Znam ludzi, którzy zarzekają się, że w nocy z domu Gooverów dobiegają dziwne hałasy. Coś jakby ktoś śpiewał w kościele. Ia! Ia! Coś w tym stylu. Inni twierdzą, że widzieli jak stary Goover nocami odlatuje w przestworza na grzbiecie latającego potwora o błoniastych skrzydłach. To mogą być brednie, ale wcale nie zdziwiłbym się gdyby ta rodzina Adamsów wytresowała sobie zmutowaną Harpię!

Kiedyś kilku nomadów na motocyklach odwiedziło Gooverów. Zaparkowali maszyny na ulicy i weszli do domu. Rano sprzątnęliśmy motory, do dziś nikt się nie upomniał.

ELLIS ISLAND

*Synek! Siedź kur** na dupie i nie wierć się! Wylecisz za burtę, a woda w tej części zatoki jest tak gęsta od syfu, że zamiast utonąć skręcisz sobie kark! Wiem co mówię, psia mać! Ty tam łapy precz od tych beczek! Zastrani amatorzy...*

Dawnymi czasy, gdzieś ze sto dwadzieścia albo i więcej lat temu, wyspa Ellis była wrotami do Nowego Jorku dla tych, którzy przebyli wielki ocean z odległego kontynentu. Imigrant chcący dostać się do Wielkiego Jabłka musiał najpierw wylądować na Ellis, przesiedzieć swoje w kolejce po pieczętkę i takie tam brednie, by wreszcie móc stać się częścią metropolii. Było minęło.

Dziś Ellis to wciąż dobrze prosperujący port, obsługujący kilkanaście wciąż działających kutrów i mniejszych jednostek. Tutaj, szyper Sharney jest drugi po bogu i gwiazdą sobie na groźne miny gliniarzy i nakazy „Pana Prezydenta”. Sharney i jego ludzie to w zasadzie piraci i przemytnicy. Znają zasnutą toksyczną mgłą wody zatoki jak nikt inny. Potrafią nawigować w tych oparach i niepodzielnie rządzą na swojej cuchnącej dziedzinie. Mówi się, że w szeregach konfraterni Sharney'a służą nie tylko ludzie ale i mutanty.

Ufortyfikowali Ellis, skąd prowadzą swoje interesy. Czasami któryś z kutrów opuszcza zatokę i wypływa w morze, by powrócić po kilku dniach. Nikt

nie jest pewny dokąd płyną owe jednostki ale zawsze w kilka dni po każdym rejsie, w Nowojorskich spelunach przybywa nagle znaczna ilość towarów....powiedzmy deficytowych.

Władze niby próbują dopaść Sharney'a, ale wyspa to prawdziwa forteca, a w walce na wodach zatoki NY dostałby po dupie. Sharney to stary wilk, obeznany w morskiej sprawie jeszcze z przed wojny. Zgromadził wokół siebie resztę ocalałych wiarusów i wyszkolił nowych. Wzieli w przysłowiowe jednostki straży przybrzeżnej i zmodernizowali je do współczesnych warunków. Siły NY mogłyby wystawić kilka łupinek, ale bez doświadczonych szyprów porozpieprzaliby się tylko na skałach.

Most prowadzący na wyspę z głównego łądu albo runął w 2020 albo sam Sharney go wysadził. Szyper Nowojorskich przemytników pilnie strzeże swoich tajemnic. Dokąd płyną kutry? Kto i gdzie zaopatruje piratów w kontrabandę? Niejeden „życliwy”, łasy na gamble władz NY dałby sobie urznąć zdrową rękę za tą informację.

U MANNY'EGO: FRYZJER & FELCZER

Niesamowite miejsce. Prawie jak przed wojną. Elegancki napis na nowo wstawionej witrynie, jest nawet obracający się słupek w biało czerwone paski. Manny liczy na klientelę retro i jak na razie się nie przeliczył. Zakład fryzjersko-felczerski otwarty jest od pierw-

szej do ostatniej syreny policyjnej doby i zapewnia fachowe usługi w obu dziedzinach.

Manny to wysoki typ, chudy i obdarzony najczarniejszym z humorów stanowi imponujący widok kiedy ostrzy brzytwę z tym swoim uśmiechem. Nie dajcie się jednak zastraszyć. Skubaniec ma pewną rękę i utrzymuje, że unoszący się w zakładzie zapach alkoholu to tylko środki do czyszczenia narzędzi.

Każdy prędzej czy później trafi do Manny'ego. Nie mówię już nawet o goleniu czy strzyżeniu ale jeśli twój kumpel dostanie kulkę w złej dzielnicy albo jakieś paskudztwo rośnie Ci na tyłku, Manny zrobi co trzeba. O poważnych operacjach zapomnijcie. Manny zaszyje ranę, wydlubie pestkę i przytnie zarosnięte karczycho ale nikomu nie będzie na nowo organizował flaków w nowo otwartym bebechu.

Ceny nie są wysokie, Manny po prostu lubi to co robi. Jest tak dobry, że nawet co ważniejsi oficerowie i przedstawiciele władz odwiedzają go regularnie. Zaimponował im do tego stopnia, że kazali technikom doprowadzić do jego zakładu specjalny rurociąg z wodą z jednego z najczystszych zbiorników.

W poczekalni są gazety i palarnia. Towarzystwo w kolejce jest raczej płci męskiej, ale zawsze jest z kim pogadać. Bo widzicie u Manny'ego z biegiem czasu ustanowiono niepisany pakt zawieszenia broni. Nie ważne czy w po-

czekalni siedzi pseudo-faszystowski glina, czterech członków Brooklyn Beatstikz i wyszczekany brat z Harlemu. Będą gadać, żartować i palić fajki. Nikt nikogo nie obrazi, nikt nikomu nie grozi. Na ulicy to już cos innego, cudów nie ma proszę państwa. Ale na fotelu Manny'ego nie ma równych i równiejszych. Wszyscy jakoś pokorniejają kiedy kawał ostrej jak diabli stali, błyszczy w okolicach tętnicy szyjnej.

Jeśli wybieracie się na któryś z występów na Broadwayu i chcecie zaimponować paniąkom: dobra rada. Wpadajcie do Manny'ego, Tu nie teksas człowieku, tu jest Nowy Jork. Z takimi ryjami to możecie podrywać dzierlatki w Austin albo straszyć niedźwiedzie w FA. Mówię wam. Dobrze, równe golenie i kapka wody kolońskiej (receptura Manny'ego) i oczarujecie nawet najbardziej oporną.

BIURO POPRAWNEJ PRAWY POLITYCZNEJ

Centrala BPPP znajduje się niedaleko pałacu ALTAR'a na Wall Street. Silnie ufortyfikowana placówka specjalnego wydziału oddelegowanego do walki a apatią, niekorzystną propagandą oraz różnego rodzaju podburzaniem, wicherzycielstwem i matactwem. Do głównych zadań biura należy odpowiedzialność cenzura oficjalnych dokumentów i budowanie morale mieszkańców Nowszego Jorku.

Każdy plac budowy, każda oczyszczalna ulica otoczone są malowanymi na

murach sloganami w stylu: „Nowy Jork jutra budujemy dzisiaj!” albo „Who the fu** is Moloch?”. Są też i bardziej tradycyjne i te całkiem nowoczesne. Nie da się zrobić kilku kroków, żeby do buta nie przykleiła się jakaś ulotka podstemplowana przez BPPP. Starają się chłopcy i dziewczęta. Po pewnym czasie stają się nudni, ale właśnie wtedy najłatwiej o krytyczną pomyłkę.

Widzicie, czasami komuś zdarzy się nieopatrznie na głos wyrazić swoją opinię na temat działalności BPPP, albo, co gorsza, na temat starań Nowego Jorku. Oj bracie...

Jeżeli nie miał szczęścia i wypalił tak przy którymś z funkcjonariuszy, lub w pobliżu znalazł się jeden z wszędybolskich „życliwych” to ma koleś ekspresową wycieczkę po kazamatach budynku BPPP. Zależnie od tego co wygadywał wycieczka może trwać od 24 godzin do tygodnia. Bez znaczenia jednak, delikwent wychodzi kurna odmieniony o 180 stopni. Pierwszy bierze się za łopatę czy kilof lub biegnie do kwatery rekrutacyjnej Wędrownego Miasta i zapisuje się na dwa turnusy.

Żeby jednak nie było, BPPP nie siedzi beczynnienie z farbami nad plakataami i nie rozgrzewa obcęgów czekając aż ktoś łaskawie zacznie się fermentować i defetyzm. Agenci BPPP patrolują ulice, nasłuchują i bawią się w prowokacje. Szukają niebezpiecznych dla porządku miejsc zgromadzeń takich jak podziemne kluby czy kanciapy ama-

torów Tornado. Dla tych ostatnich są bezlitości. Tutaj nie ma już zabawy w reformowanie. Oddział policyjnych szturmowców i kilka serii z karabinów. Na koniec zarazę wypala się ogniem i kropka w raporcie.

KILLER CROC

Szybciej Ike! Gliniarze zaczynają patrol za niecały kwadrans. A zamocz mi to Tornado sukinsynu to cie utopie w tym ścieku! I gdzie do cholery jest Tyrone?! Tyrone?!...O kur...

Przedwojenny Nowy Jork był ogromną metropolią. Miasto takich rozmiarów wymagało rozwiniętej sieci kanalizacyjnej. Pod powierzchnią ruin istnieje więc płatanina ścieków, odpływów burzowych, akweduktów, rezerwarów i kasetonów. Wiele z tych podziemnych tuneli jest zawałonych, w innych osiedlili się mutanci. Są też te, które stały się skupiskami radioaktywnego syfu. To istny labirynt, prastary loch pełen pułapek i potworów. Nic tylko zapalić pochodnie i założyć spiczastą czapę w gwiazdki. Jeśli znasz jakiegoś brodatego karzełka z siekierą to macie dobry duet na spacer po kanałach.

Żarty na bok. Mutanty wcale nie są najgorsze. Liczniki Geigera pomagają w omijaniu co gorszych stref. Jeśli dostaniecie w swoje ręce którąś ze starych map kanalizacji, odkryjecie, że podróżowanie pod miastem może być szybsze niż na jego powierzchni. Aha...

byłbym zapomniał. Wiecie o Killer Croc'u? Nie? To może lepiej zamówcie sobie Thundercaba...

Legends o zamieszkujących Nowojorskie kanały aligatorach mają już przeszło sto lat. Przed wojną stały się po prostu kolejną miejską opowieścią dobrą do rajcowania turystów i straszenia dzieci. Dziś jednak trzeba zweryfikować poglądy. Są pewne części kanałów, stare zalane tunele i akwedukty, dokąd nie zapuszczają się nawet mutasy. Patrole Szczurołapów opowiadają historię o wielkich gadach albinosach w podziemnym Manhattanie.

Jeżeli naprawdę w ściekach przed wojną żyły jakieś mięsożerne gady, to wyobraźcie sobie jak się mają po niemal czterech dekadach żywienia się mutantami i pływania w radioaktywnym szambie. Znam kilka osób, które zarzekają się, że widziały Killer Croc'a na własne oczy. Jedni mówią o kilku osobnikach. Inni, że jest tylko jeden. Wszyscy jednak mówią, że to ogromny jaszczur albinos o czerwonych, ślepych oczach. Nie znosi światła i jest wyjątkowo sprytny. To nie jest ryczące monstrum ścigające ludzi w kanałach. To cichy i cierpliwy morderca z ponad pięćdziesięcioletnim doświadczeniem.

Jesteś z Miami i mówisz, że u was takie straszdyła są w każdej kałuży. To zrobmy tak. Ty mi dajesz ten bajer kapełusz, ja ci daję latarkę. Tam masz właz. Powodzenia Dundee.

FIRE HOOP ARENA NY

Panie i panowie! Chłopcy i dziewczęta! Proszę zająć miejsca! Za chwilę rozpoczynamy mecz, na który wszyscy czekaliście! Po wspaniałym sezonie, drużyna Hoboken Hucksters rzuca wyzwanie mistrzom! Cztery kwarty sportowych emocji! Zaczynamy! Oto przed państwem Kanciarze z Hoboken! Po drugiej stronie boiska...tak jest! NEEEW YOOORK KNIIIIIIIIIIIIICKS!!!

Nie ma co się oszukiwać. Wojna wojną Moloch Molochem, ale do cholery trzeba gdzieś się wyładować. Wydać ciężko zarobione Gamble na tłustego rat burgera czy kretyńską czapkę. Fire Hoop Arena NY jest właśnie takim miejscem. Daleko jej do świetności oficjalnego stadionu Knicksów z 2020, ten został zamieniony w krater. Arena NY to częściowo odbudowana hala sportowa jednego z uniwersytetów. Odbывают się tutaj rozgrywki ligi koszykarskiej. Amatorskie drużyny z całego NY takie jak Harlem Honeypies albo Bronx Bulldozers, spotykają się na boisku reprezentując swoje społeczności w meczu koszykówki, ku uciesze publiczności.

Sponsorami zabawy są oczywiście władze NY, jako że nic tak nie poprawia morale jak wspólne darcie mordy na stadionie. To nie jest żadna napieprzanka gladiatorów albo wyścigi socjopatów. To jest do cholery jasnej tradycja! Gracze nie noszą zbroi i nikt

nie wymachuje maczetami broniąc kosza. Wszystko jak za starych dobrych czasów. Można rzecz jasna obstawiać. Bukmacherka jest również na najwyższym poziomie. Można trochę zarobić, ale to nie to samo co Detroit. Tutaj chodzi o zabawę.

Na arenie obowiązuje absolutny zakaz noszenia jakiegokolwiek broni. Policja dokładnie sprawdzi każdego przed wejściem do hali. Nie czarujemy się jednak, często dochodzi do zamieszek między co bardziej oddanymi grupami fanów. Tak naprawdę, drużyny reprezentujące społeczności często reprezentują także gangi i klany poszczególnych dzielnic. Kiedy któraś z drużyn wygra, w ośmiu przypadkach na dziesięć gang stojący za przegranymi odwiedzi okolice zwycięzców. Potem już wpada policja i zaczyna się burdel.

Kilka miesięcy temu, do zarządu Areny dotarła wiadomość od anonimowej drużyny. Chcieli wystąpić w swoich barwach w lidze, sami mieli wystawić gamble. Gdy zaproszono ich na mecz próbny okazało się, że to ekipa mutków. Odmówiono. W sposób nie pozostawiający wątpliwości co do ostateczności decyzji. Szkoda. Mogłoby być ciekawie.



WKRÓTCE KOLEJNA PORCJA NOWOJORSKICH MATERIAŁÓW!